Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 67 Kraków, środa 23 marca 1932 Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Rzeczowe czy osobowe zmiany?

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 21 marca.

Najstarsi dziennikarze nie pamiętają, aby zmiany w rządzie gdziekolwiek odbywały się akurat w niedzielę, kiedy aparat prasowy jest nieczynny. Ale ponieważ u nas niespodzianki stały się już chlebem codziennym, więc i ten wyskok — a może złośliwość — przyjęto ze wzruszeniem ramion, które odnosi się tak do formy jak i do rzeczy samej.

Co bowiem oznaczają te zmiany? Prasa sanacyjna, która często wpada w kłopot, zmuszona wyjaśniać rzeczy, których sama nie rozumie, powiada: działały tu względy rzeczowe. Jakie to mogą być względy? Jedno z dwojga: albo ci ministrowie nie nadawali się, wyszukano więc lepszych, albo „scalono" ministerstwa ze względów oszczędnościowych. Gdyby pierwsze wyjaśnienie było choć zdala do prawdy podobnem, musiałaby prasa sanacyjna milczeć o „zasługach" ustępujących ministrów, bo jakże chwalić tych, których ze względów rzeczowych się usunęło? A tymczasem prasa ta zamieszcza nietylko pochwały, ale wprost panegiryki!

Druga strona sprawy: oszczędności. Co do tego jakoś niema zgody w prasie sanacyjnej. Jedna jej część potwierdza, że ze względów oszczędnościowych z 4 ministerstw zrobiono dwa, druga część kategorycznie zaprzecza. Nie trzeba być matematykiem, aby wyliczyć, że ta druga część ma rację. Co to bowiem za oszczędności, jeżeli się kasuje jedno ministerstwo (reform rolnych) a równocześnie tworzy się drugie? (minister bez teki p. Zawadzki). Gdzie tu oszczędność, jeżeli się zredukowanego ministra (p. Kozłowskiego) mianuje wiceministrem, doprowadza się stan tych etatów w ministerstwie skarbu do trzech i tworzy się nowy w tym stopniu etat w ministerstwie pracy dla p. Stamirowskiego?

Nie, ani o rzeczowych ani o oszczędnościowych powodach mówić na serjo nie można. Gdy dowiedziano się o zmianach i rzucono pytanie: dlaczego?, otrzymano odpowiedź również w formie zapytania: dlaczego w swoim czasie „wymieniono" Bartla na Sławka, tego na Świtalskiego itd.? Rzeczowych powodów wówczas naprawdę nie było, o oszczędnościach sanacja wtedy, opływając w pieniądze (pożyczone), nie myślała. A więc przecież dlaczego, jaka w tem racja stanu? Wszystko, co obecnie i od lat w Polsce nazywa się rządem i ministrami to „rząd Józefa Piłsudskiego". Względy rzeczowe, tj. ocenianie ludzi wedle ich wartości, nigdy za ery sanacyjnej nie miało miejsca; widzieliśmy „odstawianych" fachowców i mianowanych na ich miejsca laików. Ale sanacja się rozrosła, brygady — szczególnie ta czwarta — zaczęły urastać do rozmiarów korpusów, zaczęło się rozpychanie się łokciami; każdy chciał do czegoś się przyczepić. Jednak, za czasów sanacyjnych trudniej zostać starostą czy nawet dyrektorem teatru aniżeli ministrem i dlatego wyścig do tej mety odbywa się latem i zimą, dniem i nocą.

A „decydujący czynnik" co jak co, ale swoich ludzi zna. Liczy na ich „wierność" tak długo, jak może za nią zapłacić. A że apetyty są większe niż środki, więc przydziela się pomoc na kwartał, na pół roku, potem — następna kolejka. I nikt temu się nie dziwi z wyjątkiem nielicznych wprawdzie ale przecież istniejących fachowców w ministerstwach. Dla nich każda zmiana ministra jest powodem do strachu i do uśmiechu: strachu, gdyż oprócz normalnej pracy trzeba jeszcze p. ministra uczyć; uśmiechu, gdy widzą, jak p. minister z powagą i dostojeństwem odczytuje czy wygłasza w Sejmie, na ankiecie itp. ich myśli kwiaty....

Dajmy więc spokój doszukiwaniom się głębszych motywów w niedzielnych zmianach. Niema ich taksamo, jak nie będzie przy następnych, dopóki sanacja będzie rządzić. Poprostu nowi ludzie zastąpią starych, którzy już są — nasyceni.

Zapomniany front

W jednem z pism poznańskich widzieliśmy następujący obrazek: **W cieniu palm w Heluanie siedzi p. marszałek Piłsudski**, a naprzeciw inny pan — jak z rozmowy wynika — kapitan. (Wiadomo, że w wycieczce do Egiptu bierze udział kapitan Lepecki). P. marszałek mówi do swego vis a vis: **„Najlepszą radą na kryzys w kraju jest, panie kapitanie, jak najbardziej od niego się oddalić."**

W innem znów piśmie czytamy (pisaliśmy już o tem dawno), że p. Piłsudski, wyjeżdżając z kraju, zostawił zapieczętowaną kopertę z rozkazami, jakie zmiany mają być przeprowadzone w rządzie po zamknięciu sesji sejmowej. Szczęście — dodaje to pismo — że p. marszałek nie zostawił dyspozycji, jak załatwić się z kryzysem gospodarczym, ileże w swych wywiadach złożył dowód, jak specjalnie na tych sprawach się zna.

W ten humorystyczno-szubieniczny sposób przypomina sobie opinja publiczna, że w kraju szaleje kryzys, którego zewnętrznym wyrazem jest większe niż w ubiegłych latach bezrobocie, wzmożone bankructwa, ogólna nędza i powszechne narzekania. Innych oznak niema, że zajmują się frontem gospodarczym szczególnie te sfery, które z urzędu powinny o tem myśleć. W Sejmie większość zajmowała się kryzysem z okazji uchwalania nowych podatków, rząd zaś to rzucał hasło o „karabinie gospodarczym", to mówił o kartelach w taki sposób, że koniec wyglądał inaczej niż początek. Jednem słowem: chciano może kryzys nastraszyć karabinem, albo wyrazić pogląd, że kartele odgrywają lub nie odgrywają decydującej roli w kryzysie. Pozatem — milczenie i, co gorsza, bezczynność.

Teraz na tym zaniedbanym froncie ma się zacząć ruch. Odkomenderowano tam specjalnego generała, chcieliśmy powiedzieć ministra gospodarczego, który obejmie najwyższą komendę nad rozrzuconemi po różnych ministerstwach sprawami gospodarczemi. P. Zawadzki szczególnie nadaje się na naszego Napoleona czy Focha gospodarczego: uczył się przecież tej sztuki w wileńskiej Izbie handlowo-przemysłowej i genjusz ten został przeflancowany na grunt warszawski do trochę większych rzeczy.

Dlaczego miałby nie potrafić? Wszak p. Jan Piłsudski, także z Wilna, z sędziego mianowany ministrem skarbu z rozbrajającą otwartością przyznał się, że wprawdzie na rzeczach swego resortu się nie zna, ale się nauczy. A p. Zawadzki posiada tę wyższość, że przychodzi z — tytułem profesorskim, co wprawdzie w oczach „pułkowników" nie jest rekomendacją, ale inni ludzie wierzą, że taki choćby tytuł bez stanowiska jest miarą pewnej uczoności.

A tymczasem p. Zawadzki składa obecnie w Paryżu egzamin ze swej zdolności na ministra gospodarczego: próbuje od Francuzów wydobyć drugą ratę tzw. pożyczki kolejowej, którą p. Koc tak doskonale zaaranżował, że trzeba się teraz o własne pieniądze prosić. Ale niech tylko p. Zawadzki wróci do kraju, odrazu na froncie gospodarczym zapanuje ruch. Niechby go zresztą robił ktokolwiek i jakkolwiek, byleby nareszcie wyjść z tego zastoju, z tego wyczekiwania na miłosierdzie boskie czy na to, co zrobią dla świata i dla nas Francja i Anglja. A może do tego przyczynią się i komitety dla walki ze skutkami bezrobocia przez spotęgowanie działalności w okresie świątecznym.

Austro-marksizm

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Wiedeń, 19 marca.

Przeglądając prasę polską, czytałem przypadkiem numer „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" z piątku 18 marca. W swoich wywodach o strajku generalnym w Polsce pisze on, iż w Krakowie socjalistyczne organizacje zawodowe wychowane zostały w szkole, która zyskała sobie na świecie specjalną opinję pod nazwą „austro-marksizmu", „a więc tego doktrynerstwa socjalistycznych przywódców wiedeńskich, którzy metodami swojemi przyprowadzili dzisiejszą Austrję, a zwłaszcza Wiedeń, nad brzeg przepaści".

„Kurjerek", zdaje się, ma nadzwyczaj... fachowe informacje o Wiedniu! Nadzwyczajne — bo we Wiedniu nawet sfery burżuazyjne wiedzą na podstawie danych instytutu badania konjunktury, że bezrobocie na prowincji austrjackiej o wiele szybciej wzrosło, niż we Wiedniu, gdzie dzięki staraniom czerwonej gminy stosunkowo znacznie więcej jest pracy niż gdzieindziej; — bo każde prawie dziecko w Austrji wie, że największa bieda panuje tam, gdzie brak czerwonej polityki gospodarczej w czarnych gminach prowincji austrjackiej!

Ale „Kurjerek", który triumfuje nad „załamaniem się" strajku, miałby najmniejszy powód do tego.

Austrjacka klasa robotnicza śledzi na łamach wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung" z największem zainteresowaniem przebieg wypadków w Polsce. Jeśli „austro-marksowska" metoda umożliwiła przeprowadzenie strajku w warsztacie pracy drukarskiej „Kurjera" — to dostateczny dowód, iż „Kurjer" najmniej powinien triumfować. Że mu metoda „austro-marksowska" nie w smak, w to wierzymy, ale o to właśnie chodzi! Smutno-by to było, gdyby był ze socjalistów zadowolonym. Oby tylko „Kurjer" i nadal biadał nad gminą wiedeńską (ta ostatnio i inne „ataki" przetrzymuje) i oby zawsze krakowskiemu proletarjatowi wystawiał świadectwo „austro-marksowskich" metod!

Wiedeński proletarjat solidaryzuje się w zupełności z polskimi bohaterami walki klasowej. Z oburzeniem czytano tu o brutalnych ekscesach frontu nie-proletarjackiego, o aresztowaniu towarzyszów: Drobnera i innych, ze współczuciem o ofiarach — które jednak nie nadarmo poległy na polu walki klasowej.

Triumf frontu anty-marksowskiego jeszcze kiedyś zupełnie umilknie! Ale i dziś okazuje on tylko brak zrozumienia sytuacji. Nie 100 procentowe przeprowadzenie strajku, ale i jaknajniższe cyfry (nawet i niższe niż te, które prasa burżuazyjna blagą fabrykuje) świadczą wystarczająco o nieugiętym duchu socjalistycznego proletarjatu Polski. Stąd też niezadowolenie kół nam wrogich, z czego my — bardzo jesteśmy zadowoleni.

Bo w rzeczywistości strajk zatrząsł tą „bezpartyjną partją", która puszy się iluzją wszechmocy...

Zapowiedź trzęsienia socjalnego, do którego prowadzi ta „bezpartyjna partja", przygotowuje sobie sama własny grób!

Dr. Ludwik Birkenfeld.

Koniec jednej z legend

Trupy w Detroit. Tysiące bezrobotnych stłoczyło się przed bramami gigantycznej fabryki samochodów, żądając pracy i protestując przeciw samowoli przy przyjmowaniu robotników. Policja użyła broni, kładąc trupem wielu z bezrobotnych przed bramami słynnego zakładu fabrycznego fordowskiej „Motor—Compagny".

Ten olbrzymi zakład fabryczny w Detroit — to była

ostatnia głośna legenda kapitalizmu.

W niezliczonych artykułach, w setkach książek i broszur opisano ten zakład i sławiono jako najdoskonalsze dzieło — cud kapitalizmu naszych czasów. Przed niewielu jeszcze laty, w okresie rozkwitu racjonalizacji, przedstawiano go jako symbol nowego czasu — jako dowód, że kapitalizm stać się może błogosławieństwem dla narodów.

Mnóstwo czynników złożyło się na to, że fordowskie zakłady w wysokim stopniu uskrzydlały wprost fantazję narodów. Przedewszystkiem wzrost. W roku 1903 wyprodukował Ford w małej fabryce kilkaset samochodów. W latach 1927 i 1928 wytwarzano już przeszło **dwa miljony** aut rocznie. Ponad 700 aut staczało się dziennie z „taśmy bieżącej" fordowskich fabryk. Dodajmy do tego niesłychaną technikę. Zakłady fordowskie pierwsze wprowadziły do przemysłu „metaloprzetwórczego „biegnącą taśmę", którą stosowano przed wojną w amerykańskim przemyśle mięsnym na wysoką skalę.

Fordowskie zakłady doprowadziły podział pracy w obrębie przedsiębiorstwa do niesłychanego stopnia, do niebywałej doskonałości doprowadziły rozwój nowoczesnych maszyn specjalnych, wpływając olbrzymio na cały rozwój techniki w przemyśle samochodowym, maszynowym i elektrycznym.

A nietylko doświadczenia techniczne inżynierów fordowskich podziwiano, lecz poczynania kupieckie Forda wprost w niewolę brały fantazję mas. Jego dziełem było nieprawdopodobne potanienie aut. — W ten sposób osiągnął olbrzymi wzrost zbytu, który przynosił mu bajeczne bogactwa. W ciągu dwudziestu pięciu lat powiększył swój kapitał, bez uciekania się do kredytów bankowych lub sprzedawania akcyj, jedynie przez gromadzenie zysków,

z trzydziestu tysięcy dolarów na trzysta miljonów dolarów.

Równocześnie zaś zupełnego przewrotu doznały warunki życiowe narodu amerykańskiego wskutek tej polityki cen, która tyle Fordowi przyniosła zysków. Był w stanie tak tanio sprzedawać swoje małe samochody, że robotnik mógł sobie nabyć „maszynę" na raty. Samochód przestał być zbytkiem.

Co więcej, ta intensywna, szalona praca robotników, zmuszała Forda do ciągłej podwyżki płac, jeśli nie chciał, by robotnicy tłumnie opuszczali warsztaty, wyczerpani śpiesznym trybem bieżącej wstęgi. Ford tedy staje się głośnym obrońcą wysokich płac i zarazem niskich cen, dowodząc, że umożliwia tą polityką wysoki rozwój techniki i napięcie intensywności pracy. Cały świat czytał książki przez niego w tym duchu pisane, oraz książki i broszury jego zwolenników, uczonych, profesorów, sławiących „fordyzm", jako nową metodę kapitalizmu i triumf jego żywotności.

I było wielu, zbyt wielu, którzy upatrywali w „fordyzmie" świt nowej epoki kapitalizmu, w której robotnicy wprawdzie będą musieli pracować znacznie intensywniej, ale która zysku szukać będzie nie w niskich, ale w wysokich płacach roboczych, kapitał zaś będzie kapitałem twórczym, w przeciwieństwie do kapitału bankowego.

Tak wyglądała ostatnia legenda kapitalizmu, którą

zburzyła nagle potężna fala gospodarczego kryzysu.

Unieruchomił ten kryzys olbrzymie zakłady fordowskie, podobnie jak zamknął niezliczone warsztaty pracy na całym świecie. Dziś robotnicy, którzy bez tchu zdążali za biegiem wstęgi pracy, jako bezrobotni bądź przejadają lub już przejedli oszczędności, poczynione w czasie, gdy mieli wyższe płace. Auta swoje już dawno sprzedali, a tylko niespłacone raty przypominają im rozkosz ich posiadania. Zasiłków nie pobierają, państwo nie chciało przeszkadzać „twórczemu kapitałowi" w jego rozwoju przez tworzenie ustaw socjalnych i obciążanie niemi rozmachu kapitalizmu. Toteż szalona nędza panuje w Detroit, długie ogony bezrobotnych, z których tyle bogactwa wyciśnięto, czekają na zupkę dobroczynną, a gdy czekający się burzą, domagając się pracy i chleba, dostają zamiast tego kule... Trupy zaległy miejsce przed zamkniętemi bramami zakładów Forda.

Lecz jeśli kryzys znaczy się nędzą i śmiercią robotników, jeśli stanęła „twórczość" kapitału, to dlaczego kapitaliści, a więc i Ford nie oddali tego, co w latach pomyślnych zagarnęli. Ford nadal pozostał jednym z sześciu najbogatszych Amerykanów.

Tylko, że znikła legenda, że już nikt książek nie pisze o zdolności rozwojowej i przygotowawczej kapitalizmu.

Stary czy nowy „twórczy", czy rabunkowy kapitalizm pozostaje kapitalizmem,

niezdolnym zapewnić ludzkości egzystencji na dłuższą metę.

Kilka lat powodzenia i pomyślności okupuje się następnemi latami przesilenia i nędzą. I to jest nieuchronne prawo kapitalizmu, z którego ludzkość wyzwolić się może jedynie przez zniesienie kapitalizmu — przez Socjalizm.

19 miljonów przepłaca Warszawa za elektryczność

MAGISTRAT WARSZAWSKI WYSTĄPIŁ DO MINISTERSTWA ROBÓT PUBLICZNYCH O REWIZJĘ CENNIKA

Donosiliśmy o tem, iż magistrat Warszawy opracował plan oszczędności na punkcie oświetlenia miasta. Ostatnio zaś na poniedziałkowem posiedzeniu uchwalił wystąpić do ministerstwa robót publicznych o poddanie komisji rozjemczej sprawy rewizji opłat za dostarczanie prądu elektrycznego, pobieranych przez elektrownię warszawską, nie będącą własnością miasta.

Memorjał rozpoczyna się od uzasadnienia potrzeby takiej rewizji. Komisja rozjemcza powołana była w roku 1921, na żądanie ówczesnego zarządcy elektrowni warszawskiej i orzeczenie takiej komisji stało się podstawą cennika obecnego. Orzeczeniem komisji z roku 1921 ustalone zostały ceny w markach polskich: 22'30 mk. za klw. dla oświetlenia prywatnego, 10'60 marek — dla silników i 8'9 mk. — dla oświetlenia miasta. Następnie, przy zmianie waluty, przy zmianach kosztów robocizny i innych, ceny te zmieniane były według pewnych określonych norm i wynoszą obecnie: 73'33 gr. za klw. dla oświetlenia prywatnego, 35 gr. dla silników i 29'22 gr. dla oświetlenia miasta.

Magistrat w memorjale swoim przeprowadza obliczenia stwierdzające, że ceny te są niewspółmiernie wysokie w stosunku do obecnych kosztów produkcji i powinny wynosić: 39'6 gr. za klw. dla oświetlenia prywatnego, 18'9 gr. dla motorów i 15'8 gr. dla oświetlenia miasta. Obecnie pobierane przez elektrownię ceny są wyższe od tych cen orjentacyjnych o 46 procent, co potwierdza też analiza bilansu elektrowni.

Wynika z powyższego, że Warszawa ogółem przepłaca rocznie za prąd elektryczny około **19 miljonów złotych.**

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

LEON KRUCZKOWSKI

Kordjan i cham

32

(Ciąg dalszy)

Była to rudera, stuletnia chyba, częściowo murowana, w części zaś pełna drewnianych szop, walących się komórek i natłoczonych przybudówek. Całość pokrywało, niby jakiś kapciuch potworny, daszysko ogromne i strome z pozieleniałych, próchniejących gontów. U okien, ohydnie brudnych i zakopconych, zwisały na rudych od rdzy uszakach grube drewniane okiennice. Pośrodku, w ścianie frontowej, czerniał blaszany daszek ciasnego ganku, wsparty na dwóch koślawych słupach.

Ambroży Mrowiec nie pierwszy raz przestępował płaski, wydeptany próg tego ganku. Dziś jednak czynił to z jakąś szczególną powściągliwości: przystawał, oglądał się za siebie ku drodze, wzdychał frasobliwie i pomrukiwał.

Lecz otóż karczmarz dojrzał go z pomiędzy krat szynkwasu — —

— Nu, Mrowiec dzisiaj chory, albo szóstaka zgubił!

Więc chłop wszedł ciężko do izby, obszernej jak pół stodoły, niegdyś — dawno zapewne — siwem wapnem wybielonej, z czego już tylko szarość spękana na brudnych pozostała ścianach.

— Toś prawie zgadł, Majerku... bom zgubił, ino nie szóstaka...

— Aj, co powiadacie?

— Nie szóstaka, mówię... ino córkę!

— Nu, to zmartwienie?... To czysty zarobek! Niech się martwi taki, co ją znalazł! — żartował karczmarz, śmiejąc się krótkim, charczącym gdzieś głęboko w piersi śmiechem.

— Bestyja, moja Honorka! — mruczał chłop, siadając szeroko na ławie. — Wziąłem dziewkę z sobą do kościoła, do Glinnego... i gdzieś mi się, psiawiara, po sumie zawieruszyła... Jusci, z chłopakami na rozpust... szelma, latawica!

— Cóż wam dać, Ambroży, na te zgryzoty? — spytał żyd współczująco.

Mrowiec, zanim odrzekł, rozejrzał się po izbie.

Była pusta. Tylko w głębi pod oknem dwaj chłopi, o twarzach sino-czerwonych, kiwali się nad szklanicami piwa, gwarząc leniwie i sennie. Obok nich baba, snać zmorzona trunkiem, plecami oparta o ścianę, chrapała setnie — —

Z sąsiedniego alkierza, przez zawarte drzwi, słychać było niewyraźne chłopskie głosy.

— Co dać? — powtórzył Mrowiec. — Ano, jak zwyczajnie... b l a c h ę!

Więc karczmarz, kłapiąc pantoflami, ruszył do szynkwasu i za chwilę postawił przed Mrowcem blaszaną kwaterkę.

— Kogóż ta gościsz, Majerku? — spytał chłop, niby odniechcenia, wskazując drzwi alkierza.

Żyd spojrzał na niego chytrze. Machnął ręką.

— Jak to w niedzielę... - odparł obojętnie. — Ludzie sobie siedzą przy piwie...

— Aha! — mruknął Ambroży i sięgnął ku kwaterce.

Przychylił blachę do gęby i pił długo, wprawnie i dokładnie.

W sieni rozległy się kroki. Wszedł człowiek ogromnego wzrostu, w krótkim sukiennym kubraku, przepasany szerokim rzemieniem. Stawiał kroki pewnie i prosto, jakoś nie po chłopsku, choć z twarzy, pomarszczonej i ponurej, widziało się — chłop. Rzucił, niewiadomo w czyją stronę, niewyraźne pozdrowienie i zmierzał ku drzwiom alkierza. Mrowiec, odstawiając blachę, wlepił rdzawe, zmrużone ślepska w te drzwi, gdy się na chwilę otwarły.

— Patrzcie no! To i Derkacz do karczmy dziś zaszedł! — zdziwił się, patrząc natrętnie żydowi w oczy. — Wiedziałem dotąd, że on piwa nie pija, a gorzałki to już ani-ani!

Zaśmiał się niegłośno, a zjadliwie, i wciąż patrzał na żyda, zukosa jakoś i jakby porozumiewawczo.

— Nu, karczma jest dla k a ż d e g o... to on i pić nie musi, a jak chce z sąsiadami pogadać, to wolno... K a ż d e m u wolno!

— Jusci prawda... wolno! A Derkacz gadać potrafi, wiadomo...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Papież a faszyści włoscy i zagraniczni

HITLEROWCY SKARŻĄ SIĘ PAPIEŻOWI

Agencja katolicka KAP doniosła niedawno, iż berliński związek hitlerowców katolickich zwrócił się z listem do papieża, w którym „w imieniu miljonów dobrych katolików" wyraził zdumienie, że na konferencjach dziekanów djecezji akwizgrańskiej oraz biskupów w Fuldzie zabroniono wiernym katolikom należenia do partji hitlerowców — potraktowano ich narówni „z socjalistami i komunistami". Oświadcza dalej list, że hitlerowcy stoją na gruncie pozytywnego chrześcijaństwa i w żadnej dziedzinie nie doprowadzają do konfliktu z Kościołem.

Wspomniane zatem zarządzenia władzy duchownej doprowadzić mogą wiernych synów Kościoła do rozterki duchowej, a w następstwie — oddalić ich od Kościoła. Co do działalności hitlerowców powołuje się przytem list powyższy na analogję z włoskimi faszystami.

Wkończu przytacza KAP słuszną, jego zdaniem, odpowiedź „Augsburger Postzeitung", która zwraca uwagę, że hitlerowcy ani nie są takimi „pozytywnymi" chrześcijanami, za jakich się podają, ani faszyzm nie może być ich odpowiednikiem we Włoszech. Faszyzm stoi bowiem na gruncie katolickim, czego dowiódł chociażby przez zawarcie konkordatu; narodowi socjaliści natomiast niejednokrotnie wykazali, że występują przeciw myśli konkordatu. Ponadto nie do pomyślenia byłoby, aby ktokolwiek z przywódców faszyzmu mógł występować z tak antykatolickiemi broszurami i pismami, jak to czynią przywódcy hitleryzmu z Alfredem Rosenbergiem na czele.

WALKI MUSSOLINIEGO Z PAPIEŻEM

Czytelnicy nasi znają dokładnie dzieje stosunku faszyzmu do Kościoła.

W przeciwieństwie do wszystkich innych sił, z któremi staczał walki i które na gruncie włoskim niszczył, stosunek Mussoliniego do organizacji kościelnej był: ujarzmić ją. Canossa naodwrót — taki cel mu przyświecał. Kościół ma uznawać jego dyspozycje w państwie i nie wtrącać się do jego działań.

Pamiętają przecież czytelnicy gazet, jak początkowo Watykan występował przeciwko pojęciu „pogańskiemu" o wszechwładzy państwa, jak stoczał następnie boje o poszczególne pozycje, o wpływy na młodzież, o Akcję katolicką... Jak młodzież faszystowska demolowała lokale katolickie, jak darła papieskie portrety, wznosiła okrzyki przeciwko papieżowi — nietylko bezkarnie, ale przeciwnie, ponieważ faszyzm ma młodzież utrzymywaną w karbach wojskowej dyscypliny nawet młode generacje dopuszczają się „odruchów" — tylko, o ile ich komenda na to zezwala! Można było raczej w początkach ruchu faszystowskiego kłaść różne ekscesy faszystów w stosunku do chadeków włoskich, do „popolari" z pod znaku dom Sturza, na karb rozhulanych temperamentów; jeszcze wówczas byli faszyści bandami, które nie przebyły regularnej szkoły faszystowskiej. To był okres na hura podejmowanych pogromów i okres „oleju rycynowego".

CEL NAPADÓW

Napady, wymierzone w Rzymie przeciwko lokalom Akcji Katolickiej, miały cechę, powtarzamy, jedynie epizodów, obliczonych na to, że organizacja ta się ukorzy i zadowolni się tem, że, pozbawiona wszelkiej swobody działania, może istnieć, poprzestając na roli towarzystwa dewocyjnego...

Wszakże papież w momencie największego napięcia stosunków wydawał encyklikę, w której odwoływał się do całego świata katolickiego, przedstawiając te opłakane wypadki, których widownią jest Rzym faszystowski! Wszakże w pismach, żądnych sensacji, obszernie omawiano, że papież nie może egzystować w Watykanie, że jest ciągłą ofiarą teroru i przedmiotem wymuszeń ze strony faszyzmu, że pertraktuje o to, ażeby mógł przenieść swój dwór na Korsykę i t. d.

LEGENDY O KORSYCE

Koniec końców — po każdej fazie zaognienia dochodziło do ugody — w ramach, do których zmierzał Mussolini, który — trzeba mu to przyznać — obliczał po inżyniersku stopień wytrzymałości, z jakim miał w sprawach kościelnych do czynienia.

A brał on pod uwagę i fakt, że faszystowskie otoczenie, że blichtr jego polityki zagranicznej przykuwa doń część kleru... Innych zaś przeraża myśl, że zerwanie stosunków groziłoby im losem, zbliżonym do położenia kleru w Rosji sowieckiej...

I zdołu, z szeregów kościelnych szły westchnienia za kompromisem.

Korsyka! — Gdy nimb papiestwa tak przyrósł do Watykanu. Czy o tem mógł papież myśleć na serjo, dopóki tliła choć iskierka nadziei, że da się nieco złagodzić to lub inne ultimatum dyktatora?

CZY MUSSOLINI ZGODZIŁBY SIĘ NA EXODUS PAPIEŻA?

Rzym bez papieża — czy o tem mógł na serjo marzyć Mussolini, który mimo zrujnowanego skarbu i dotkliwego kryzysu — stara się wszystko nawet z łona ziemi i z dna morza wydobywać, co świadczy o dawnych głośnych kartach „wiecznego miasta"?

On miałby wypuścić z rąk papiestwo, z dziejami którego związanych jest tyle wieków katolicyzmu, a które dziś w różnych częściach świata liczy jakieś dwieście kilkadziesiąt miljonów wyznawców?

„Paris vaut bien une messe" (Paryż wart jest mszy) — powiedział był niegdyś „heretycki" kandydat do tronu (Henryk IV). Otóż Mussolini nie stał wobec alternatywy — albo pogodzenie się z papieżem, albo utrata władzy, ale rozumiał jakie korzyści czerpią Włochy stąd, że w ich stolicy ma swoje — 1.000 głów liczące — „państewko" papież, że ten papież jest Włochem, że Watykan — to słynące na świat cały muzea; że Rzym posiada w postaci Watykanu takie sanktuarjum dla zwyż ćwierć miljarda ludzi — różnojęzycznych, a związanych choćby tylko formalnie (a iluż z nich uczuciowo) — jak „Stolicę Apostolską". Daje to w dodatku nietylko specjalny prestiż Włochom, ale daje Rzymowi i ogromne zyski materjalne.

A on — Mussolini — może narzucić regulamin w sprawach włoskich temuż papiestwu — za jaką cenę? Za cenę okazywania osobie papieża oznak hołdowniczych przy równoczesnem ograniczaniu inicjatywy kościelnej we Włoszech. On może przy klękać w pałacu watykańskim przed papieżem, ale poza granicami Watykanu — on wyprostowuje się: jest dyktatorem „Rzymu cezarów". „Il duce"...

WNIOSKI

Tak mniej więcej scharakteryzować można stosunek Mussoliniego do papiestwa. A faszystów do katolicyzmu. Faszyzm dziś ogarnia najrozmaitsze żywioły: i katolickie i ateistyczne. I gdy panuje pokój pomiędzy Watykanem i Mussolinim nikt w obozie faszystowskim w to nie wgląda czy i jak się kto modli lub pobożność wyszydza?

Co więcej — dawniejsi faszyści, zaprawieni na walkach z klerem, pozwalają sobie nawet na naigrawanie się z religji — a nie słyszeliśmy, ażeby nad nimi zaciążyła dłoń karząca.

Nie tak dawno, gdyż w popielec w obrębie djecezji Rovigo zdarzył się fakt sparodjowania przez faszystów mszy katolickiej, przyczem dopuszczono się takich bluźnierstw, że mimo iż organ papieski „Osservatore romano" opisał ten fakt dokładnie, zalecając modły ekspiacyjne, nie wiemy, czy cenzura w Polsce przepuściłaby przedruk bez zawahania się... A w dodatku nie był to wybryk jakichś ludzi nieodpowiedzialnych, skoro uczestniczył w tej obrazie religji *podesta* (burmistrz — nie z wyboru, lecz komisaryczny, jak u nas p. Belina).

Dlaczego więc biskupi niemieccy występują przeciwko hitlerowcom? To zrozumiałe, lękają się zniszczenia silnego centrum klerykalnego w Niemczech?...

A idąc wyżej, aż do Watykanu?...

W trakcie pobytu p. Beliny w Rzymie, zastanawialiśmy się między innemi nad tem, dlaczego papież odmówił audjencji jakiemuś wysłannikowi hitlerowców.

Podkreślaliśmy między innemi i ten motyw, że papież, który musiał pogodzić się z faszyzmem włoskim, mimo, że tylokrotnie wyrażał się o jego hasłach ujemnie, nie chciał stwarzać pozorów, że staje się papieżem faszyzmu, gdziekolwiek się on rozwija, że błogosławi ideologję faszystowską. — W ten bowiem sposób mógłby zrazić sobie wszystkie kraje, do których faszyzm nie ma dostępu.

Likwidacja drukarń przy komendach policji

PRACOWNIKOM GROZI REDUKCJA

W związku z akcją, zmierzającą do „scalenia" wszystkich drukarń państwowych zarządzono na koniec b. m. likwidację drukarń, istniejących przy komendach wojewódzkich: w Łodzi, we Lwowie, w Poznaniu, Tarnopolu, Nowogródku, Łucku, oraz przy komendzie p. p. m. Warszawy. Celem wykonania tego zarządzenia, wspomniane drukarnie mają się wstrzymać od przyjmowania robót, któreby mogły przyczynić się do opóźnienia likwidacji. Personel drukarń ma być zlikwidowany w ten sposób, że szeregowi zostaną przeniesieni do służby policyjnej, pozostali zaś pracownicy — albo zwolnieni, albo też użyci do innej pracy, jeżeli znajdą się dla nich wolne miejsca.

Upaństwowiona poezja...

Literaci bardzo często skarżą się na brak konsumentów poezji. Tomiki wydają coraz częściej za forsę ambitnej cioci, latami wygłaszają utwory swoje do dziesięciu członków rodziny w sali Kopernika U. J. lub w równie przestronej ubikacji, a nierzadko telefonicznie obsługują swoich zwolenników. Niedołęgi! Nie wiedzą, co czynić. Wystarczy, aby taki osamotniony poecina machnął jeden wiersz ku czci Piłsudskiego, a napewno czytać go będą tysiące. Przynajmniej nazwisko autora przeczytają w nagłówku w gazecie sanacyjnej ze strachu lub wdzięczności za posadę prenumerowanej. Wdzięczność bowiem bywa równie wielka jak strach. Pewien inspektor w okręgu szkolnym krakowskim aż pięć razy z rzędu chodził do kina, by oglądać „Ułanów, ułanów — chłopców malowanych" p. Wieniawy. Słyszycie? Pięć razy z rzędu! Rany boskie! Ten dopiero czuł wdzięczność niewymowną! Tyle wycierpiał — na kinowym fotelu! Ale wiedział, dlaczego cierpi. Podobno wysiedział już nominację na wizytatora.

Ale wróćmy do poezji. Leży przedemną ostatni numer „Legjonu", reklamowego pisma monopolu tytoniowego, cykorji Francka, wąsatej wielkości i dziesięciodniowego kursu dokształcającego w faszyźmie, odbytego z papieskiem telegraficznem błogosławieństwem w słonecznej Italji. Na czele numeru upaństwowiony wiersz naturalnie pod tytułem „On i wy". Utwór poprostu sztandarowy i sztandarowy. Standard techniki wiersza da się ująć w skróceniu tak:

— Jak srogo
Lew ogo
nem ruszal

Zaczyna się naturalnie rodowodem wielkiego człowieka od Adama i Ewy:

Adam za miljony, które kochał, czuł....
...On myślał za miljony
I Polskę w bólu kul...

Żeby zaś nikt co do owej wieczności nie miał wątpliwości, autor dodaje:

Poniewieranie człowiekiem,
Co sam z siebie jest wiekiem, przed wiekiem...

Krótko mówiąc, jest przedwieczny, a nie przedmajowy, majowy i pomajowy, jak chcą złośliwi.

Co za szelmy ci, którzy tego awangelicznego posłannictwa nie chcą uznać! Dziwi się (!) temu autor, genjalny naśladowca księdza Baki:

I dziwna rzecz, dziwna rzecz:
Nietylko źli i padalce
W zdzieraniu szat zasługi maczali palce.
Na szyd, pod pręgierz stawili!
Niedawno tak bliscy i mili,
Szydzą dziś z Niego! Od miast idą, od pól,
od lasów idą, od łąk!
A to bestje! Procesja opozycji!
To też całkiem słusznie na boczku
chochoł stoi i duma,
Duma, mamroce... coś szepta...
Patrzy z kim, kto się dziś kuma
I przeciw k o m u!?

Jakże wyraźnie widzę cię — chochole. Stoisz na placu Szczepańskim w zielonym kapeluszu przed sklepem gazowni i patrzysz w wystawę, w tradycyjne lustra szpiclów. Uważasz pilnie, „kto się dziś kuma i przeciw komu", żeby przyłapanego katować potem w ciemnym lochu i dla ocucenia wrzucać do balji z wodą. Czy nie o tym „chochole" myśli autor, gdy pisze:

On, póki żyw, jest — opoką
On Polski ucho i oko,
Polski... symbolem!

Na przeciwników tego symbolu wypadł autor z kazaniem piorunującem:

Błędem, że błędy widzicie,
Błędem, że obcym mówicie...
Jego li błędy widzicie,
Błąd piętnujecie za błędem!

Po tej tyradzie czas nareszcie na rym do „błędy", a ponieważ na myśl przychodzą „mendy", więc autor do tego słówka dodaje na początku „ko" i wali:

Przestańcie mówić o błędach
Meldujcie się raczej w ko-mendach!

Zmierzch konserwatystów w Anglji

Przy wyborach w październiku 1932 nastąpiło w Anglji „trzęsienie ziemi" tj. rządząca partja pracy została prawie zniesiona, a zwyciężyli konserwatyści, zyskując 3/4 całej Izby. Zdawało się wtedy, że panowanie konserwatystów jest zapewnione na dziesiątki lat tembardziej, że przyłączyła się do nich część liberałów i kilka odprysków z partji pracy, z którymi razem utworzyli rząd nominalnie koalicyjny, a w rzeczywistości stojący całkowicie pod wpływem konserwatystów.

Tymczasem mnożą się oznaki, że pozycja konserwatystów w opinji publicznej została zachwiana, że niewiadomo, jak dla nich wypadną najbliższe wybory za 4 lata. Zaszedł bowiem ostatnio charakterystyczny dla stosunków angielskich wypadek: oto w okręgu Dumbarton w Szkocji odbyły się wybory uzupełniające do Izby gmin. Zwyciężył w nich konserwatysta, ale otrzymał tylko 16.799 głosów, podczas gdy w październiku ub. r., na konserwatystę padło 28.762 głosy. Co dziwniejsza — głosy partji pracy (13.000 kilkaset) zostały na tej samej wysokości, natomiast przybyło przeszło 5.000 głosów tzw. nacjonalistom szkockim, zaś z październikowych 6.000 głosów liberalnych nie oddano ani jednego — liberali zbojkotowali kandydata rządowego.

Ta w przeciągu pół roku strata przeszło 12.000 głosów przy równoczesnem utrzymaniu się głosów partji pracy uważaną jest przez prasę angielską za zły prognostyk dla konserwatystów. Gdyby w Anglji obowiązywał system absolutnej większości, to przeciw 16.000 głosów konserwatywnych, stanęłaby większość wyborców i mandat byłby zagrożony. To też angielska prasa rządowa z ubolewaniem stwierdza, że „w stosunku społeczeństwa do rządu nastąpiła radykalna przemiana", czyli że obecna większość konserwatywna już nie posiada tego poparcia, jakie miała w październiku.

Obawy pism rządowych dochodzą do tych rozmiarów, że przewidują dalsze pogłębianie się tej różnicy i już wskazują na możliwość, że za 4 lata szala przechyli się znowu na korzyść partji pracy.

Także inny objaw wydobyły te wybory na jaw: zupełny zanik liberałów: Ich rozłam na „Lloyd-Georgistów", „Samuelistów" i „Simonistów" tak ich osłabił, że przestali być języczkiem u wagi tak dalece, że — co w Anglji jest rzadkością — wolą zupełnie uchylić się od udziału w wyborach aniżeli na zewnątrz uwydatnić swe rozbicie.

Historja o człowieku, który chciał rozbić Bank Angielski

Dziennik angielskiej partji pracy „Daily Herald" zamieścił satyryczną opowieść o człowieku, który chciał rozbić Bank Angielski. Historja ta ma za tło stosunki walutowe po wydaniu aktu o niewymienialności funta szterlingów na złoto i obrazuje spekulację, jakiej się dopuszczano, wymieniając banknoty na złoto:

— Jestem człowiekiem, który próbował rozbić Bank Angielski!

Jestem zwykłym sobie człowiekiem, nie mam nic wspólnego z finansjerą, nie znajduję się na usługach żadnego z wielkich mocarstw. Jestem mieszkańcem przedmieścia, człowiekiem, który codzień wsiada o godzinie 9'37 rano do pociągu, dążącego do stacji Charing-Gross.

Tego ranka, przyglądając się mym towarzyszom podróży, myślałem:

— Biedacy! Nie domyślajcie się nawet, że od dziś za tydzień, będziecie błagać mnie o przyznanie kredytu, nie wiecie, że wystosuję list do ministra skarbu, rozpoczynający się od słów: „Drogi panie, jeśli się pan nie godzi na moją propozycję..." nie wiecie, że zmuszę go — jeśli mi się tak spodoba — do podwyższenia podatku dochodowego.

Mój plan był genjalnie prosty. Suweren wart jest 27 szylingów 6 pensów. Na banknocie 10-funtowym widzę napis: „Bank Angielski zobowiązuje się do wypłacenia okazicielowi na żądanie sumy 10 funtów".

Oto co zamierzałem zrobić:

Pójść do Banku Angielskiego i wymienić mój banknotu na suwereny w złocie.

Potem pobiec szybko do kantoru wymiany i wymienić je na 13 funtów 15 szylingów.

Pobiec do Banku Angielskiego i nabyć 13 suwerenów.

Wrócić do wekslarza, odebrać 17 funtów, 17 szylingów, 6 pensow.

Etc... etc...

Wyliczyłem, iż biegając tam i z powrotem 30 razy na dzień (doliczając przytem 10 minut na rozmowę z kasjerem i wekslarzem) zarobię do wieczora z górą 133.000 funtów.

W końcu tygodnia zostanę zatem multimiljonerem i Bank Angielski nie będzie już miał dość złota, aby wypłacać je za banknoty.

Jakie to proste! Poszedłem więc do wekslarza tuż przy Banku i zapytałem go z niewinną miną, czy da mi 27 szylingów, 6 pensów za każdego suwerena w złocie.

Odpowiedział mi: — Tak!

Udałem się zatem do Banku Angielskiego, do kasy głównej, licząc przytem starannie moje kroki, gdyż czas w tym wypadku to pieniądz, ba, więcej, niż pieniądz, bo — złoto!

Kasjer był bardzo uprzejmy. Zadecydowałem, że go zatrzymam, gdy zostanę właścicielem banku. Uśmiechnął się.

— Proszę o dziesięć suwerenów w złocie za ten banknot! — rzekłem.

Uśmiech znikł z twarzy kasjera. Wykrzywił ją grymas złośliwy. Zdecydowałem, że wyrzucę go za drzwi, gdy zostanę właścicielem banku. Odwrócił się, wziął jakiś cyrkularz, podał mi go:

— Niech pan przeczyta. Bank nie wymienia już banknotów na złoto!

Zdumiony, odczytałem treść Gold Standard Action.

W ten sposób spalił na panewce i nie doszedł do skutku największy zamach finansowy w dziejach świata.

Z życia robotniczego

—o—

ZWIĄZEK TRANSPORTOWCÓW

Dnia 20 marca odbyło się zgromadzenie związku transportowców w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego 5. Zgromadzenie zagaił tow. przewod. Gawęda i udzielił głosu referentowi tow. A. Bauerowi, który w dłuższym referacie przekonał zgromadzonych, że należy grupować się tylko przy klasowych związkach zawodowych. Zgromadzeni uchwalili przystąpić do krakowskiej Rady Zw. Zawod. oraz do Centralnego Związku Transportowców w Warszawie. W dyskusji zabierali głos imieniem Rady Zw. Zaw. tow. Białoń, oraz tow. Kamiński, Babicz, Trop. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

MOCARSTWOWE ŚWIĘTA DLA BEZROBOTNYCH

Komisaryczny magistrat Tarnowa znajduje się naprawdę w godnym pożałowania stanie. Nie żałujemy go wcale i dobrze mu tak, bo już nieraz dawało się tym panom do wiadomości, aby odeszli, gdy nie umieją rządzić. Teraz dopiero w jeszcze lepszem świetle pokazuje się ich gospodarka sanacyjna radosna twórczość. Całą zimę opowiadano, kiedy bezrobotni przychodzili na ratusz po pracę lub większą pomoc doraźną, że niema pieniądzy, rząd nie chce nic dać, społeczeństwo się uchyla od dobrowolnych datków, a gdy bezrobotni wywodów przedstawicieli sanacyjnej twórczości słuchać nie chcieli i żądali kategorycznie pracy lub chleba, wtenczas znajdowała się na ratuszu sławna tarnowska policja, która nie żałowała bezrobotnym pałek gumowych, a nawet kolb karabinowych. Na dzień nadchodzących imienin „centralnej figury" znalazły się pieniądze, bo zrąbano i zwieziono lód z całej zimy z ulicy Krakowskiej, dalej nie szczędzono również pieniędzy na udekorowanie starostwa i innych budynków, co pochłonęło napewno sporo pieniędzy i na to pieniądze były, bo sanacja musi pokazać, że jest mocarstwową. Śmieszne jest, ale zarówno bardzo bolesne, że ta mocarstwowa sanacja na tarnowskim ratuszu będzie dawać bezrobotnym po 3 i 4 kg. mąki na święta. Jak się wyraził jeden dygnitarz do delegacji bezrobotnych, mąka ta będzie kosztowała aż 5 tysięcy złotych. Gdyby jednak byli ci mocarstwowi panowie zaniechali urządzenia obchodu imienin „centralnej figurze", to mogliby pieniądze na dekoracje i inne przyjęcia przeznaczyć na święta dla mocarstwowej nędzy, która gnębi całą klasę robotniczą nietylko w Tarnowie, ale w całej Polsce.

Wiemy o tem, że jesteście wyznawcami autorytetu „centralnej figury", że jesteście na wyższych stanowiskach po to, żeby oddawać tej figurze hołdy, ale również wiemy o tem, że się wam grunt pod nogami pali i że wkrótce nadejdzie chwila, w której ogień nędzy i rozpaczy ludu pracującego pochłonie was.

SKŁADKI

—o—

NA STRAJK GÓRNIKÓW. Metalowcy Kraków zł. 100.

Nie sądźcie, że autor jest krwi żądny. To pacyfista:

Ja wojen i bitw nienawidzę,
Lecz chodzę, słucham i widzę,
Jak wróg się szykuje przed polem!

Czy nie pacyfista? Tak się już składa, że ostatnio najszybciej upaństwowili się poeci pacyfistyczni. Żeby i na to nie brakło przykładu, mamy w tym samym numerze wierszyk nieocenionego kabarecisty ideowego p. Julcia Tuwima. Także pacyfista. A juści. Wierszyk odsmażony, coprawda, bo z 19 marca 1929 r., ale pięknie zatytułowany „Józef Piłsudski". Co za śliczna strofa:

Gdy wyszedł na ulicę, gdy trzeszczały kości,
Gdy o tę prawdę grzmiało serce i armaty,
Znów chcieli jej „na codzień", na raty,
na spłaty,
Paragrafami mierząc huragan wolności!

Życzę p. Tuwimowi z całej duszy, aby przypadkiem dostał się kiedyś w „huragan wolności" gumowych pałek i kolb, a po zachwycie odczutym na żebrach ocknął się np. w balji z zimną wodą. Niestety przeżycia te są zazwyczaj udziałem „prostego człowieka", do którego różne Tuwimy wypisują „rewolucyjne" wierszyki, a sami kryją się za szwoleżerskie plecy...

Pod adresem przeciwników rzuca p. Tuwim wyzywające słówka:

Sprawdzają go swem sercem, jak własną
kieszenią.

Panie poeto! Robotnik i chłop nosi dziś w kieszeni tylko bezrobotną pięść. Czy przypadkiem nie pan, zarabiający kilka tysięcy miesięcznie, czy to nie pan sprawdza swą „ideologję" grubością portfelu? Poco bujać?! Dalibóg, że wobec was, szanowni upaństwowieni literaci, p. Kostek-Biernacki z całym swoim cynizmem zdaje się być moralnością sui generis. Przynajmniej bez osłonek!

Na równym poziomie „artystycznym" z owym wierszykiem p. Leśniewskiego, wyżej ku zachwytowi czytelnika omówionym, można postawić sztuczkę p. A. Czyżowskiego „Virtuti Militari". W tym utworku tylko tytuł ma sens, bo naprawdę wszystkim widzom tej niesłychanej szmiry należy za cierpliwość krzyż „virtuti militari". Ten upaństwowiony dramat nie spodobał się nawet recenzentowi „Kurjerka", obowiązanemu przecież oficjalnie chwalić zmarszałkowaną twórczość. — Poza wielu „usterkami" razi p. Piotrowskiego głównie niezrozumiałość pewnych miejsc „ustępowych" t. zn. ustępów mocnym głosem deklamowanych. Pozwolę sobie przyjść w pomoc znanemu krytykowi. Oto kwestjonowany ustęp:

Polska — to warcholski tan
I na jeża ścięty włos!

Przecież to całkiem proste. Należy tylko zamienić „włos ścięty na jeża" na ogolenie więzienne do gołej skóry, a będziemy mieli obraz Polski bardzo wyraźny i zrozumiały. Poprostu: „Polska — to do gołej skóry ogolony włos!"

Ponieważ jednak słowa autora są nietykalne, proponuję odpowiednią inscenizację wielkich słów p. Czyżowskiego, a nieporozumienie między autorem a widownią napewno zniknie. Oto na scenie widać Polskę w postaci jeża. Cała ta Polska to jeden wielki jeż. Nad jeżem wznosi się majestatycznie goła i ogólnie czczona, wszechmocna i czteroliterowa część ciała „opatrznościowego". „Opatrzność" robi powoli przysiad, przybliżając goliznę coraz bliżej do jeżych kolców. Równocześnie głos z za sceny mówi z patosem:

To nie sztuka
zabić kruka,
ani sowę
palnąć w głowę,
ale sztuka całkiem świeża
gołą d... zabić jeża!

Jest to istotnie wielka sztuka i niezwykły proces dziejowy. Znacznie łatwiej idzie z upaństwowioną literaturą. Na niej bez obawy można kucnąć, a ona nawet „fajdanie" przemieni na

„dreszczyk, zew niezi-szczalny okrutnej
komendy" (Tuwim).

Adam Polewka.

Zaślepienie komunistów

W ŚWIETLE WYBORÓW NIEMIECKICH

Wynik wyborów prezydenckich w Niemczech 13 b. m. wywołał wielkie rozczarowanie w sztabie komunistycznym zarówno w Berlinie jak i w Moskwie. Przed wyborami „Rothe Fahne" zapowiadała, że Thälmann otrzyma conajmniej 10 miljonów głosów, a prasa hitlerowska i hugenbergowska zupełnie poważnie obliczała szanse komunistów na około 8 miljonów głosów. Wszystkie te rachuby oparte na przypuszczalnej niekarności robotników socjalistycznych, którzy mieliby skutkiem nieprzezwyciężonego wstrętu do Hindenburga zlekceważyć wskazania partyjne i dopomóc do wyboru Hitlera głosując na Thälmana, okazały się zwodnicze. Rozczarowanie komunistów jest zrozumiałe, ale sposób w jaki sobie — a przynajmniej czytelnikom swej prasy — to fiasko objaśniają pobudza do refleksji.

Oto „Rothe Fahne" oświadcza, że „niezadawalający" wynik wyborów miał swoje źródło w tem, że komuniści atakowali socjalizm „bez dostatecznej zasadniczej bezwzględności" i woła o „najostrzejszą samokrytykę niedostatecznej agitacji w fabrykach". Moskiewska „Prawda" piorunuje na to, że „wzrost wpływów komunistycznych pozostał w tyle poza objektywnemi możliwościami i domaga się „ustalenia odpowiedzialności", tj. nowej „czystki".

Komuniści niemieccy atakowali i atakują partję socjalistyczną nietylko z bezwzględnością, ale z bezczelnością jakiej równej niema chyba na świecie. Bez przerwy wbijają w głowy swoich zwolenników, że między socjalizmem, a faszyzmem niema żadnej różnicy, że dla proletarjatu niemieckiego jest zupełnie obojętnem czy jest rządzony przez Severinga czy przez Hitlera. Nie było dość idjotycznej potwarzy, by jej nie rzucali na partję socjalistyczną i jej przywódców. „Atakowali bezwzględnie" nietylko słowem, ale pięścią i kastetem. Gdzie tylko mogli napadali na socjalistów i ich lokale, bili i demolowali, a nawet zabijali gdzie się dało. Tak samo zresztą „atakowali" nietylko socjalistów, ale i komunistów „zbuntowanych" przeciw Stalinowi.

Nikt trzeźwo patrzący na rzeczy nie może przeoczyć, że właśnie ta „bezwzględność" ataków przyczyniła się do „pozostania wzrostu wpływów komunistycznych w tyle poza objektywnemi możliwościami". Jaskrawym przykładem działania tej „bezwzględności" komunistycznej jest incydent w Offenbachu nad Menem, gdzie na dwa dni przed wyborami komuniści oficjalni zdemolowali lokal brandlerowców, tj. opozycji komunistycznej. Następstwem tego było, że rozwścieczeni brandlerowcy z Offenbachu głosowali demonstracyjnie na Hindenburga, mimo że według wskazań swoich przywódców mieli głosować na Thälmanna. — Wieloletnie powtarzanie robotnikom, że Braun i Sewering a Hitler to jedno i to samo, osłabiło tylko możność wmawiania w nich teraz, że socjaliści popełnili zbrodnie wycofując kandydaturę Brauna na rzecz Hindeburga. „Jeżeli między Braunem a Hitlerem jest taka mała różnica, to dlaczego między Braunem a Hindenburgiem ma być taka wielka" — odpowiedział jakiś robociarz w Hamburgu agitatorowi komunistycznemu.

Jednakże komuniści uważają, że byli tylko nie dość „bezwzględni", a ich moskiewscy mocodawcy z uporem maniaków przypisują te rozczarowania wyborcze brakom agitacji komunistycznej, która jakoby nie zdołała wyzyskać „objektywnych możliwości". Całe to rozumowanie w sposób nie dający się zamącić znajomością faktu, kulminuje w niedawnem orędziu Stalina do komunistów.

Stalin oświadczył tam, iż robotnicy niemieccy muszą zrozumieć, że rozwój wypadków musi iść we wszystkich krajach z Niemcami włącznie po tej samej linji co w Rosji. Hipoteza dziejowa stojąca na wysokości wiary murzyna z nowelki Hajoty, że gdyby niemowlęta murzyńskie były myte tem samem mydłem co białe wyrosłyby na ludzi białych. Przepastne różnice dotychczasowej linji rozwoju i całego kompleksu istniejących stosunków nie mają wagi w oczach ludzi organicznie niezdolnych do zrozumienia istoty materjalizmu dziejowego, a co za tem idzie zrozumienia przeżywanego procesu dziejowego. 15 lat, które upłynęły od wybuchu rewolucji w Rosji dostarczyły dość dowodów na to, że w żadnym wypadku losy krajów europejskich nie mogą potoczyć się po tej samej linji co w Rosji. Tymczasem wiara w ten dogmat stalinowski jest centralnym punktem programu komunistycznego. Kto w to uwierzyć nie może, ten z partji komunistycznej wylatuje.

„Prawda" wierzy, że „objektywne możliwości" rozwoju komunizmu w Niemczech istnieją jeszcze, ale ostatnie wybory gminne i krajowe wykazały dobitny spadek głosów komunistycznych. Przez „objektywne możliwości" rozumie się w tym wypadku miljonowe masy wynędzniałych bezrobotnych. Przyczyniły się one bezwątpienia do wzrostu komunizmu w Niemczech, ale ludzie zrozpaczeni nie są elementem, któryby się dał długo utrzymać w najdemagogiczniejszej nawet partji. Komunizm niemiecki przyciągał zrozpaczonych obietnicą szybkiej rewolucji, ale rewolucja nie nadeszła i zrozpaczeni zaczęli odpływać do Hitlera. Może on prędzej dokona jakiegoś przewrotu! I w ten sposób stać się mogło, że jednym z 3 okręgów, w których Hitler otrzymał więcej głosów od Hindenburga był Chemnitz-Zwickau, okręg wielkiego przemysłu, niegdyś ośrodek czerwonej Saksonji, później twierdza komunizmu.

Komuniści niemieccy nie widzą tego jednak, nie umieją patrzeć na rzeczywistość i zbawienie widzą tylko w zaostrzeniu walki bratobójczej wśród proletarjatu, w „bezwzględniejszych atakach" na socjalizm. I tą ślepotą podnoszą ogromnie szanse zamachu faszystowskiego w Niemczech.

Nie jest to taktyka przypadkowa. Ta sama zbrodnicza ślepota, ta sama maniacka wiara, że zwycięstwo komunizmu zależy tylko od doskonałości jego organizacji cechuje komunistów wszystkich krajów. I polskich też.

W. J. G.

Rewolucja zapomocą kartki wyborczej

Przewrót rewolucyjny bez rewolucji, bo tylko zapomocą kartki wyborczej, oddał radykalnym żywiołom w Irlandji rządy w ręce. W miejsce umiarkowanego, skłonnego do jaknajwiększych ustępstw na rzecz Anglji premjera Cosgrave rządzi w Irlandji od kilku dni przywódca rewolucji, prawdziwy twórca niezawisłości swego kraju de Valera. Z dojściem jego do władzy zaczyna się nowy rozdział w romantycznych dziejach Irlandji.

Historja Irlandji jest historją walk dzierżawców przeciw angielskim lordom, katolików irlandzkich przeciw protestanckim władcom angielskim — historja kilku wieków przepełniona niesłychanemi gwałtami i morzem krwi. Zapomocą spisków podziemnych, przez napady nocne, niebywałe okrucieństwa z jednej i drugiej strony dążyli Irlandczycy do niepodległości, Anglicy do utrzymania swego panowania. A gdy wreszcie Irlandja zdobyła wolność, gdy utworzyła własny rząd — rewolucja jeszcze nie ustała. Z tąsamą nadludzką wytrzymałością, z jaką burmistrz Corku Mac Sveney przetrwał w 1920 r. 70-dniową głodówkę w więzieniu, walczyła nielegalna „armja rewolucyjna" de Valery przeciw kompromisowi z Anglją a za zupełną niezawisłością. I de Valera zwyciężył — zwyciężył zapomocą kartki wyborczej zupełnie tak samo, jak rok temu republikanie zwyciężyli w Hiszpanji.

Pierwszym czynem większości parlamentarnej było — złamanie tradycji parlamentarnej i nie wybrano dotychczasowego „speakera" tj. marszałka parlamentu, mimo że w krajach anglosaskich należy do rzadkości pominięcie poprzedniego marszałka, o ile tylko chce być wybrany. Dlaczego de Valera zwyciężył, mimo że umowa z Anglją nadaje Irlandji prawie wszystkie prawa niezawisłego państwa? Zawinił poprzedni rząd Cosgravego, który rozdrażnił ludność wydaniem ustawy o ochronie republiki, ustawy wyjątkowej, skierowanej przeciw republikanom i komunistom. Na podstawie tej ustawy poddano wszystkie przestępstwa polityczne pod tajny sąd wojskowy — setki republikanów na podstawie wyroków tego sądu zamknięto do więzienia, skąd dopiero de Valera ich uwolnił.

Jak daleko pójdzie de Valera w wyzyskaniu swego zwycięstwa? Czy da on się porwać do czynów, które muszą pociągnąć za sobą ciężkie następstwa polityczne i gospodarcze? De Valera ma prawo wystąpić ze związku dominjów angielskich, ale to wystąpienie pociągnie za sobą stratę największego irlandzk. rynku zbytu: całej Wielkiej Brytanji. De Valera mógłby się teraz zemścić na swych przeciwnikach, ale to musiałoby wywołać nową wojnę domową, musiałoby nanowo rozpętać straszne czasy sądów kapturowych.

Zajścia irlandzkie nazywają w Anglji rewolucją i twierdzą, że nawet rewolucja nie może jednostronnie zerwać istniejących umów. To się dopiero pokaże, czy Anglja będzie patrzała przez palce na dalszy rozwój wypadków czy też wróci do starych metod „pacyfikacyjnych".

Z ruchu socjalistycznego

CZEŚĆ PIONIEROM SOCJALIZMU

W sobotę 19 bm. obchodziła tarnowska organizacja PPS niezwykłą a podniosłą uroczystość. Oto postanowiono uczcić tych towarzyszów, którzy przed 40 laty rozpoczęli działalność partyjną. Wielka ich część leży już w grobie, nie dożył tej chwili m. in. bl. p. tow. dr. Eljasz Simche, długoletni przewodniczący komitetu miejscowego. Pięciu towarzyszów jednak doczekało chwili, w której ogół członków partji postanowił złożyć hołd ich zasługom i niezłomności. Są to towarzysze: Maurycy Hutter (wstąpił do PPSD w roku 1891), Mikołaj Podstawski (1890), Franciszek Łabędź (1892), Józef Olejarski (1891), Jan Grysiewicz (1891). Nie mógł niestety przybyć tow. Emil Haecker, który do tarnowskiej organizacji wstąpił w maju 1892, w miesiąc po jej założeniu przez tow. Henryka Kłuszyńskiego, który w tym celu przyjechał do Tarnowa z Krakowa.

Uroczystość zagaił tow. Skwirut, do prezydjum powołani zostali tow. Radzik, Chłopecki, Szumski Adam, Nowak, Szydłowska. W chwili, gdy na pięknie udekorowanej scenie pojawili się jubilaci, orkiestra dęta TUR odegrała dwa marsze; był to pierwszy, całkowicie udatny występ tej orkiestry. Następnie tow. poseł Ciołkosz imieniem komitetu partyjnego wygłosił przemówienie, omawiając znaczenie tego niezwykłego jubileuszu. W dalszym ciągu dziewczęta z TUR wygłosiły deklamację zbiorową „Lokaut", a młodzież turowa odśpiewała jubileuszowe „Oleandry".

Dłuższe przemówienie wygłosił serdecznie witany tow. poseł Żuławski.

— Jestem wrogiem wszelkich jubileuszów dziaiaczów partyjnych — mówił tow. Żuławski — bo nam klasa robotnicza dała wszystko, czem nas obdarzyć mogła, dała nam szlify oficerskie i generalskie. Ale ten jubileusz jest słuszny i piękny, gdyż życie tym robotnikom, którzy przez 40 lat wiernie służyli partji, nie dało nic prócz cierpień i nędzy.

Wśród rzęsistych oklasków zebranych, wręczył tow. Żuławski jubilatom pięknie wykonane dyplomy pamiątkowe.

W dalszym ciągu tow. Kukla oddeklamował wiersz Szymańskiego „Militaryzacja", poczem przemawiali kolejno tow. Grysiewicz, Podstawski, Łabędź, Hutter i Olejarski, wspominając pierwsze czasy ruchu socjalistycznego w Tarnowie. Odczytano także list tow. Haeckera. Młodzież turowa wystąpiła z deklamacją chóralną „20 miljonów", dalej przemawiali tow. Żarek i Głuszak imieniem młodzieży robotniczej, wreszcie tow. Borniak oddeklamował wiersz „Ojciec i syn". Na zakończenie zebrani odśpiewali „Czerwony Sztandar" i w stronę jubilatów „niech żyją nam". Po uroczystości nastąpiła zabawa taneczna.

Cała uroczystość pozostanie w niezatartej pamięci towarzyszów tarnowskich; w ciężkich czasach obecnych była ona pokrzepieniem na duchu a zachętą dla młodych szeregów w partji.

WALNE ZEBRANIE PPS W TARNOWIE

W niedzielę 20 bm. odbyło się doroczne walne zebranie członków PPS w Tarnowie. W zagajeniu tow. poseł Ciołkosz złożył cześć pamięci zmarłych, zwłaszcza tow. Diamanda i Marka, oraz poległych w czasie strajku górników i strajku powszechnego; uczczono ich przez powstanie. Do prezydjum zebrania wybrano tow.: Żarka, Alskiego, Rępałę i Teodora Simhego. Sprawozdanie z działalności komitetu złożył tow. poseł Ciołkosz, sprawozdanie kasowe tow. Hutter, sprawozdanie komisji rewizyjnej tow. Alski. W dyskusji zabierali głos tow.: Sit, Wiśniewski, Schab, Stanek, Skwirut, Ziemiowski, Głuszak, Gwizdowski i Żarek. Jednomyślnie uchwalono udzielić ustępującemu komitetowi absolutorjum, a następnie wybrano władze partyjne w nowym składzie. Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zakończono walne zebranie po 4-godzinnych obradach.

Szczegółów sprawozdania z całorocznej działalności ze względu na stosunki panujące w Polsce drukiem nie ogłaszamy; w kilku słowach tylko zaznaczamy, że organizacja pracowała dobrze i że ubiegły rok przyniósł nam szereg nowych zdobyczy.

Z BIBLJOTEKI I CZYTELNI TUR KORZYSTAĆ POWINNI WSZYSCY ZORGANIZOWANI TOWARZYSZE!

KRONIKA

—o—

Kto dokonał postrzyżyn w więzieniu?

Jak już donosiliśmy, z pierwszej grupy aresztowanych podczas generalnego strajku tow. adw. dra Rosenzweiga, tow. dra Szumskiego, tow. dra Drobnera i tow. Pellera poddano „postrzyżynom" w więzieniu sądu okr. karnego w Krakowie. **Operacji tej dokonał jeden z aresztowanych za głośny swego czasu napad rabunkowy na lekarzy krakowskich dra Glatzla i dra Kellera, z zawodu fryzjer, a pochodzący z Brześcia nad Bugiem.**

—ooo—

W GOSPODARSTWIE DOMOWEM JESZCZE BARDZIEJ OSZCZĘDZAĆ nie jest zadaniem łatwem, a jednak są drogi wiodące do celu. Należy wybrać z nich te, które nie dają zbytnio odczuwać ograniczeń, nakazanych przez oszczędność. Dużo zyskujemy już przez to, gdy sami pieczemy wyborne ciasta świąteczne podnoszące nastrój wielkanocny. Niewątpliwie znajdzie się Pani w szeregu miljonów skrzętnych gospodyń, które odnosiły poważne korzyści przez to, że same piekły placki, torty i ciastka, używając proszku do pieczenia Dra Oetkera. Spróbujmy, a przekonamy się.

—ooo—

FERJE ŚWIĄTECZNE. Wczoraj po normalnej nauce szkolnej młodzież została rozpuszczona do domu na ferje świąteczne, trwające do 4 kwietnia włącznie. W związku z tem panował na dworcach ożywiony ruch; pociągi odjeżdżały przepełnione młodzieżą szkolną.

NAPAD RABUNKOWY W „ZIARNIE". Onegdaj przybył do stajni firmy „Ziarno" przy ul. Zabłocie Sobkiewicz Wiesław, lat 20, rodem z Warszawy, były robotnik „Ziarna". O godz. 11 powrócił do tejże stajni woźnica-inkasent tejże firmy Piotr Bławat, lat 21, mając przewieszoną przez plecy skórzaną torbę, w której znajdowało się 250 złotych. Bławat po przywitaniu się ze Sobkiewiczem odwrócił się, by się napić wody. Wówczas Sobkiewicz uderzył go z tyłu łopatą, raniąc go w głowę, przyczem chwycił za torbę, usiłując ją zerwać z plec Bławata. Bławat nie tracąc przytomności wybiegł na podwórze, wołając ratunku, na co Sobkiewicz wybiegł drugiemi drzwiami na podwórze i zbiegł przez parkan. Jak się później okazało, już poprzednio Sobkiewicz przygotował sobie drogę do ucieczki, przystawiając do parkanu paczkę i usuwając druty kolczaste, zabezpieczające parkan górą. Natychmiastowy pościg nie doprowadził do ujęcia Sobkiewicza. Poszukiwania w toku. Rannego Bławata lekarz pogotowia po opatrzeniu pozostawił opiece domowej.

ZAŁOŻENIE TOWARZYSTWA POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEGO W KRAKOWIE. Dnia 21 marca odbyło się w Krakowie w sali magistratu zebranie poświęcone założeniu Towarzystwa Polsko-Czechosłowackiego. Konferencję zagaił dr. Walery Goetel, profesor Akademji górniczej, odczytując licznie nadesłane telegramy i pisma z Czechosłowacji i Polski, oraz przedstawiając dotychczasowy przebieg prac nad organizacją Towarzystw Polsko-Czeskosłowackich, które powstały już w szeregu miast polskich. Wśród nader licznie zgromadzonych uczestników konferencji przybyli pp. prezes Akademji Umiejętności prof. dr. K. Kostanecki, dziekan UJ. prof. dr. R. Dyboski, profesorzy UJ. dr. J. Smolenski i dr. T. Lehr-Spławiński, imieniem prezydjum miasta dyr. Krzyżanowski, ze sfer gospodarczych dyr. Miejskiej Kasy Oszczędności J. Dorawski, dyr. Banku Związku spółek zarobkowych R. Jędrzejowski, dr. T. Spitzer, ze świata sztuk plastycznych art. malarz Vlastimil Hofman, ze sfer literackich p. Magdalena Starzewska (Samozwaniec), J. Gałuszka i M. Rusinek, muzycznych mjr. B. Romaniszyn, ze sfer turystycznych prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego inż. J. Czerwiński i dr. E. Stolfa, nadto przedstawiciele kolonji czeskosłowackiej w Krakowie z p. dyr. Weselym i wielu innych. Po przyjęciu projektu statutu, wybrano komitet organizacyjny Towarzystwa, w którego skład, obok większości wymienionych osób wszedł p. Fr. Błoński, przedstawiciel Krakowskiego Akademickiego Koła przyjaciół Czechosłowacji, przekształcającego się obecnie w Towarzystwo Polsko-Czeskosłowackie. Nad zadaniami Towarzystwa rozwinęła się ożywiona i interesująca dyskusja. Stwierdzono w niej dotychczasową, już bardzo czynną działalność Krakowa na polu zbliżenia naukowego, kulturalnego i turystycznego Polski i Czechosłowacji, oraz omówiono program prac nad pogłębieniem realnej współpracy obu społeczeństw.

WYPADKI SAMOCHODOWE. Jan Nowak, szofer z Prokocimia, prowadząc auto ciężarowe Krakowskiej spółki tramw. ul. Salinarną w kierunku Wielickiej, na placu Zgody najechał na przechodzącą w poprzek ulicy Lusię Baum (lat 7) zam. Dąbrówki 8. Dziewczynka doznała pęknięcia obojczyka. Baum po opatrzeniu przez lekarza pogotowia przewieziona została do domu. — Józef Cichy, rob. zam. Rab. Meiselsa 6, zgłosił w policji, że gdy prowadził wózek ręczny ul. Stradom najechał na niego samochód ciężarowy Kr. 97110. Cichy został potłuczony na całem ciele, a wózek rozbity.

KRADZIEŻE. Rutkowski Andrzej ze Skotnik, zgłosił w policji, że na ul. Starowiślnej skradziono mu z wozu paczkę z książkami, wart. 150 zł. — Adwokatowi Jakóbowi Goldhammerowi, zam. rynek gł. 17 skradziono z niezamkniętego przedpokoju futro męskie wart. 3.000 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

DZIŚ PO CENACH ZNIŻONYCH „LAKME" Z UDZIAŁEM ADY SARI. Dziś wieczorem powtarza opera krakowska na przedstawieniu po cenach zniżonych, jedno z największych arcydzieł francuskiej twórczości operowej L. Delibes'a „Lakme", której premjera (w dniu 16 bm.) zdobyła operze krakowskiej pełny sukces. Tytułową partję odtworzy nasza sławna śpiewaczka p. Ada Sari, partnerami jej zaś będą pp.: Chodakowska, Feherpataky, Jastrzębska, Wiśniewska, Szymonowicz, Stefan Romanowski, Mazurek i Woźniak. W drugim akcie taniec „Persiana" wykona p. prof. Elżbieta Willman-Puaczowa, całość poprowadzi dyr. Bolesław Wallek-Walewski.

ŚWIĘTA W TEATRZE MIEJSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO. W czwartek, piątek i sobotę teatr pozostaje nieczynny, a działalność swą wznawia dopiero w niedzielę. W pierwsze święto popołudniu dane będzie przedstawienie operowe „Łucja z Lammermooru", — wieczorem Morstina „Dzika pszczoła". W drugi dzień świąt popołudniu przezabawna komedja angielska „Dziewczyna i hipopotam", wieczorem „Virtuti militari".

—ooo—

ODCZYTY I ZEBRANIA

SZKOŁA ZDROWIA OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU KAS CHORYCH W KRAKOWIE. We czwartek 24 bm. o godzinie 8 wieczorem w sali kinowej Muzeum przemysłowego (ul. Smoleńsk 9) wykład dr. Englowej Marji: „Dlaczego dzieci są nerwowe". Wstęp bezpłatny.

—ooo—

Z Polski

I W WARSZAWIE PORYWAJĄ DZIECI, ŻĄDAJĄC OKUPU. W Warszawie wydarzyła się afera, wzorowana na sensacyjnej historji porwania synka pułkownika Lindbergha w Ameryce. Przed kilku dniami służąca inżynierostwa P., zamieszkałych przy ul. Wilczej, Marja Wiśniewska, wróciła do domu z płaczem i opowiedziała o zagadkowem porwaniu jedynego synka inżynierostwa, 2-letniego Januszka. Służąca wyszła rano na spacer z chłopcem, którego wiozła w wózku i udała się w Aleje Ujazdowskie. Naprzeciw parku Ujazdowskiego zaczepił ją jakiś pan, zamienił z nią kilka słów, niespodziewanie porwał chłopca z wózka i wskoczył do oczekującej wpobliżu limuzyny. W tej chwili auto pomknęło. Sprawę odnalezienia dziecka powierzono biuru detektywów. Poszukiwania ułatwiła ta okoliczność, iż inżynierowa P. otrzymała uprzednio trzy szantażujące ją listy, wkońcu żądano złożenia 5000 zł., w przeciwnym razie grożono opublikowaniem wiadomości, mogących skompromitować panią P. Jasnem było, że szantażysta, nie mogąc wymusić od p. P. pieniędzy tą drogą, zdecydował się porwać jej dziecko, aby dostać okup. Po dochodzeniu detektywi ustalili, że autorem listów jest Paweł Romaniuk, zamieszkały w Siedlcach. Na parę godzin przed aresztowaniem Romaniuka inżynierostwo odzyskali swego jedynaka. Zapłakanego chłopca odwiózł do domu jakiś mężczyzna i oddał go dozorcy domu. Aresztowany Romaniuk początkowo wypierał się wszystkiego, kiedy jednak następnego dnia poczta wręczyła państwu P. list, pisany przez Romaniuka z żądaniem 5000 zł. za zwrócenie dziecka, szantażysta przyznał się do porwania.

NAGŁA ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA Z POWODU ZATRUCIA GAZEM. W Warszawie w alei 3 Maja 53 na parterze mieszkał do października r. ub. 36-letni Jan Sendorek, pułkownik — pilot, zastępca szefa departamentu aeronautyki M. S. wojskowych. Miał on ordynansa Dymitra Żuka. W niedzielę rano pułk. Sendorek powrócił z Poznania. Po śniadaniu udał się do łazienki, celem wykąpania się. W południe przyszedł do mieszkania pewien kapitan. Dowiedziawszy się od ordynansa, iż pułkownik jest w łazience, zapukał, otworzył drzwi i przywitał go. Kapitan zdziwił się, gdyż kąpiący się siedział nieruchomo, mając głowę nachyloną w stronę wody. Niezwłocznie wezwano zamieszkującego w tymże domu lekarza oraz zaalarmowano pogotowie ratunkowe i policję. Lekarze stwierdzili śmierć pułkownika, która nastąpiła wskutek zatrucia się gazem świetlnym, wydzielającym się z piecyka służącego do ogrzewania wody. Zaznaczyć należy, iż w tymże domu w lokalu zajmowanym przez emerytowanego oficera Szulda, dn. 4 lutego rb. żona jego 35-letnia Ludmiła, również kąpiąc się w łazience, zatruła się gazem. Gdy zaniepokojony mąż wszedł do łazienki, zastał żonę dającą słabe oznaki życia, przybyły zaś lekarz pogotowia stwierdził śmierć.

8 MILJONÓW ZŁ. GRZYWNY SKARBOWEJ. W tych dniach do warszawskiej kasy skarbowej wpłacona została grzywna w kwocie 8 milj. złotych. Nałożono ją na jedno z największych przedsiębiorstw farmaceutycznych, które nabywało spirytus po ulgowych cenach, rzekomo dla celów leczniczych, a przeznaczono go na produkcję luksusowych kosmetyków. Dla pokrycia tak poważnej grzywny, przedsiębiorstwo musiało sprzedać dużą kamienicę w Warszawie.

NAUCZYCIEL DEPRAWATOR MŁODZIEŻY. Na polecenie prokuratury radomskiej aresztowano w Bzinie (pow. konecki) nauczyciela szkoły powszechnej Tadeusza Mickiewicza. Aresztowanie to ma związek z wycieczkami młodzieży szkolnej do Niemiec, podczas których Mickiewicz jako kierownik wycieczki dopuszczał się gwałtów na małoletnich. Znany on jest także jako zapalony fotograf, lubujący się w zdjęciach pornograficznych, których dokonywał przy udziale młodzieży obojga płci. W jakiś czas po jego powrocie z Niemiec do władz polskich od konsula polskiego i od rodziców poczęły napływać skargi, wskutek których prokuratorja wdrożyła dochodzenia, a wkońcu aresztowała demoralizatora.

WIELKA KATASTROFA AUTOBUSOWA. Na linji Wieluń—Sieradz wydarzyła się groźna katastrofa autobusowa. Szosą posuwał się autobus, którym jechało dużo pasażerów. Nagle szofer zbladł, bowiem zauważył, że ster nie działa i kierownica pękła. Na ratunek było już zapóźno. Kierowca stracił panowanie nad maszyną, która wpadła całym pędem na przydrożne drzewo. Rozległ się straszny trzask i jęki rannych. Z pośród pasażerów sześć osób jest ciężko rannych, a kilka lżej.

ZACZADZENIE 5 OSÓB. Tragiczny wypadek masowego zaczadzenia wydarzył się w nocy na niedzielę w rodzinie str. posterunkowego Kowandy, w mieszkaniu na Chwaliszewie 32 w Poznaniu. P. Kowanda z powodu pogotowia na policji zajęty był do późnej nocy służbowo i pozostawił czworo dzieci w wieku 10 do 4 lat na opiece swej matki 80-letniej Konstancji Kowandowej. Żona jego wyjechała na pogrzeb. Gdy p. Kowandy wrócił późną nocą do domu, zastał obraz straszliwy: czuć było zapach gazu świetlnego, a sędziwa matka i czworo dzieci były nieprzytomne. Przywołany lekarz nie zdołał już matki odratować, bardzo ciężkie zaczadzenie spowodowało śmierć staruszki. Troje ciężko zaczadzonych dzieci przewieziono do szpitala. Stan ich nie jest bardzo ciężki. Jak się okazało, opiekująca się dziećmi staruszka nie zamknęła szczelnie kurka gazowego w kuchence gazowej. Wskutek tego począł się wydobywać czad gazowy, powodując zatrucie podczas snu.

WALKA W OBRONIE SPICHLERZA. Majątek Zawodzie pod Wrześnią był widownią krwawej walki z bandytami. Stóż Wojciech Banasik zauważył w pobliżu spichlerza czterech podejrzanych mężczyzn. W czasie legitymowania jeden z nich uderzył Banasika sztabą żelazną w głowę. Banasik padł nieprzytomny. Nadbiegły z pomocą drugi dozorca Jan Matysiak stoczył walkę z bandytami, w rezultacie której jeden z nich Stanisław Kopczyński został zabity, a Franciszek Jędryszak odniósł ranę w nogę. Pozostali bandyci zbiegli.

KSIĄDZ ZABIŁ KSIĘDZA. We wsi Koryty pod Dubnem zmarł nagłą śmiercią proboszcz prawosławny Iwan Nykończuk. Śledztwo wdrożone przez policję ustaliło, że zgon nastąpił na skutek udaru serca. Stwierdziła to też powiatowa komisja lekarska. Miejscowi chłopi natomiast wysunęli podejrzenie, że ksiądz Nykończuk nie umarł śmiercią naturalną. Wezwana komisja sądowo-lekarska stwierdziła, że ks. Nykonczuk został zabity. Pod zarzutem zamordowania aresztowano księdza prawosławnego Lisowego.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD"!

TELEGRAMY

Imieninowy wzrost bezrobocia

Warszawa, 22 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba zarejestrowanych w dniu 19 marca bezrobotnych wynosiła 354.922, co w porównaniu z poprzednim tygodniem oznacza wzrost o 2054 osób.

Ogłoszenie ustawy o pełnomocnictwach

Warszawa, 22 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Dzisiejszy „Dziennik ustaw" ogłasza ustawy o pełnomocnictwach dla prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów z mocą ustawy. Ustawę o pełnomocnictwach podpisali prezydent Rzplitej i wszyscy ministrowie, m. in. nowomianowani pp. Ludkiewicz i Zawadzki.

Tajemnicza podróż

Warszawa, 22 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Przed kilku dniami wyjechał do Paryża wiceminister spraw zagranicznych p. Beck w celu, jak podano, porozumienia się z p. Zaleskim. Obecnie wychodzi na jaw, że razem z p. Beckiem pojechał do Paryża generał Dreszer.

—ooo—

REJESTROWANIE DLA CELÓW PODATKU KOŚCIELNEGO

Warszawa, 22 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Grecko-katolickie władze kościelne w Polsce mają przeprowadzić spis wyznawców tego kościoła. Spis ten pozostaje w związku z nową ustawą o podatku kościelnym.

NIEUDAŁE WŁAMANIE DO BANKU WE LWOWIE

Lwów, 22 marca (tel. wł. „Naprzodu"). Władze policyjne wykryły w nocy na wtorek usiłowane włamanie do banku cukrownictwa przy ul. Akademickiej. Mieszkańcy tego domu usłyszeli w nocy podejrzane szmery z kanału. Zawiadomiona policja obsadziła wejścia do kanału i weszła do środka. Tu znaleziono rozpoczęte już roboty podkopowe i narzędzia, ale ze sprawców nikogo nie złapano.

SOCJALIŚCI W PRUSIECH PRZED WYBORAMI

Berlin, 22 marca. Zarząd niemieckiej partji socjalno-demokratycznej uchwalił w wyborach do sejmu pruskiego, które się odbędą w dniu 24-go kwietnia br., postawić na czele każdej swej listy nazwiska obecnego premjera rządu pruskiego Brauna i pruskiego ministra spraw wewnętrznych Severinga.

BANKRUCTWO JUNKERSA

Berlin, 22 marca. Zakłady Junkersa zawiadomiły swych wierzycieli, że w interesie dalszego prowadzenia pracy w zakładach zmuszone zostały do zawieszenia wszelkich wypłat i poddania się nadzorowi sądowemu.

POŻAR KSIĘGARNI

Berlin, 22 marca. Ubiegłej nocy wybuchł groźny pożar w księgarni wydawnictwa Georg Stilke w Berlinie. Ogień, który chwilami zagrażał także budynkom sąsiednim, zniszczył doszczętnie cały gmach wydawnictwa wraz z magazynami i ekspedycjami. Straty materjalne nie są jeszcze znane, są jednak bardzo duże.

UROCZYSTOŚĆ W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI GOETHEGO

Berlin, 22 marca. W Weimarze rozpoczęły się dziś oficjalne uroczystości z okazji setnej rocznicy zgonu Goethego. W wielkiej „hali weimarskiej" odbyła się dziś rano akademja, w której wzięli udział kanclerz Brüning, imieniem prezydenta Rzeszy sekretarz stanu Meissner, członkowie rządu, przedstawiciele władz, świata naukowego i literackiego oraz liczni goście zagraniczni. Profesor uniwersytetu berlińskiego Petersen wygłosił mowę, w której nakreślił sylwetkę Goethego jako człowieka i poety. Później nastąpiła uroczystość składania wieńców na sarkofagu Goethego w grobowcach książęcych.

Zamordowanie komisarza policji politycznej

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Lwów, 22 marca.

Dziś wczesnym rankiem dokonano skrytobójczego morderstwa na osobie **podkomisarza policji politycznej Czechowskiego.** Przebieg morderstwa był następujący: Czechowski, który mieszka przy ul. Stryjskiej 56, na parę minut przed 8 rano wyszedł z domu, kierując się do najbliższego przystanku tramwajowego. Przechodzący tramwajarz p. Nowakowski, który znał Czechowskiego, ukłonił mu się i próbował nawiązać z nim rozmowę. Czechowski odpowiedział, że mu się bardzo spieszy. Zaledwie Nowakowski uszedł 20—30 kroków, usłyszał huk strzału. W tym momencie odwrócił się i ujrzał padającego Czechowskiego oraz uciekającego osobnika w ciemnem palcie. U tego osobnika Nowakowski zauważył rewolwer w ręku. Osobnik ów biegł w kierunku cmentarza Stryjskiego. Kilka osób próbowało go gonić, ale cofnęły się pod groźbą rewolweru.

Zawiadomiono natychmiast policję. Zbadano ciało Czechowskiego, którego kula trafiła z tyłu w prawą część głowy tak, że śmierć nastąpiła natychmiast. Dochodzenie policyjne stwierdziło, że sprawców było conajmniej dwóch, z których jeden strzelał, podczas gdy drugi stał na obserwacji. Ten drugi miał przygotowany kapelusz i kurtkę, które podał zabójcy, poczem rozbiegli się w różne strony.

Czechowski prowadził w policji referat spraw ukraińskich, stąd przypuszczenie, **że zabójstwo jest dziełem ukraińskiej organizacji wojskowej** (UOW). Czechowski w ostatnim czasie otrzymał kilka wyroków śmierci. Osierocił on żonę i dwie dorastające córki.

Dla dalszego śledztwa sprowadzono na miejsce dwa psy policyjne. Jeden z nich poszedł śladem jednego z uciekających i poprowadził na cmentarz ulicą Grecką do parku Kilińskiego ku ul. Pełczyńskiej. Tu pies ślad zgubił.

W mieście policja przeprowadziła **kilkadziesiąt rewizyj i aresztowań,** m. in. w szpitalu aresztowano działacza ukraińskiego dra Makaruszkę.

FEDERACJA NADDUNAJSKA

Paryż, 22 marca. Międzynarodowa Izba handlowa w Paryżu przesłała zarządom Izb handlowych Francji, Anglji, Polski, Austrji, Jugosławji, Węgier, Rumunji, Włoch, Czechosłowacji, Niemiec i Bułgarji zaproszenie do wzięcia udziału w obradach, które się odbędą w Insbrucku w dniach od 16 do 23 kwietnia br. i na których ma być zbadana sytuacja gospodarcza państw naddunajskich oraz opracowana metoda zbliżenia gospodarczego między temi państwami.

Praga, 22 marca. Omawiając stanowisko Czechosłowacji wobec francuskiego planu współpracy gospodarczej państw Europy środkowej minister spraw zagranicznych Benesz oświadczył, że Czechosłowacja gotowa jest uczestnić w rokowaniach pięciu państw naddunajskich w sprawie współpracy gospodarczej, jednak z tem zastrzeżeniem, iż wykluczona zostanie wszelka akcja polityczna. Czechosłowacja nie wzięłaby również udziału w żadnych rokowaniach, w których nie brałaby udziału Rumunja i Jugosławja. Poza tem konieczna jest zgoda Rzymu i Berlina na inicjatywę francuską. — Mocarstwa musiałyby jednak zgłosić swój desinteresement polityczny w Europie środkowej, co zresztą jest zasadą projektu francuskiego. Państwa Europy środkowej osiągnęły już bowiem swoją dojrzałość polityczną i teraz pragną zdobyć w Europie środkowej takie stanowisko, jakie posiadają państwa skandynawskie, Belgja i Holandja. Wreszcie wypowiada się Benesz przeciw takiej polityce w Europie centralnej, któraby wciągnęła Austrję w koncepcję antyniemiecką, gdyż nie przyniosłoby to żadnej korzyści dla Czechosłowacji, która pragnie pozostać z Niemcami w jak najlepszych stosunkach.

CHOROBA POINCAREGO

Paryż, 22 marca. Wobec pogłosek o ciężkiej chorobie a nawet o śmierci dawnego premjera francuskiego Rajmunda Poincare, z kół poinformowanych donoszą, że w stanie jego zdrowia nie zaszła żadna zmiana.

PARYŻ BEZ TEATRÓW

Paryż, 22 marca. Z powodu niemożności opłacania wysokich podatków widowiskowych, związek dyrektorów teatralnych uchwalił jednomyślnie zamknąć wszystkie teatry paryskie z dniem 29 bm. Do uchwały tej nie przyłączyli się dyrektorzy kin i teatrów rewjowych. W związku z zapowiedzią strajku teatrów paryskich premjer Tardieu odbył wczoraj wieczór dłuższą konferencję z ministrem skarbu i ministrem oświaty.

NIKT NIE CHCE WYSIEDLONYCH Z ARGENTYNY

Paryż, 22 marca. Argentyński krążownik pomocniczy, który usiłował we Francji wysadzić na lą cudzoziemców, wydalonych z Argentyny, opuścił wczoraj Marsylję. Towarzyszy mu aż do opuszczenia terytorjalnych wód francuskich torpedowiec francuski. Przypuszczają, że statek otrzymał rozkaz udania się do Genui.

KOMUNISTYCZNE ROZRUCHY W HISZPANJI

Madryt, 22 marca. Z różnych części Hiszpanji donoszą o nowych zamieszkach. W pobliżu Sewilli doszło wczoraj dwukrotnie do starć między demonstrantami a policją. Podczas tych starć policja użyła broni palnej, przyczem jeden agitator komunistyczny został zabity, a czterech odniosło rany. W Orense proklamowano wczoraj **strajk generalny.** Cały zarząd miasta podał się do dymisji. Miasto strzeżone jest przez wojsko. Koło Barcelony przytrzymała policja samochód ciężarowy, załadowany bronią i amunicją. Jak stwierdzono, transport ten przeznaczony był dla jednej z organizacyj wywrotowych.

WALKI W MANDŻURJI PRZECIW „REPUBLICE"

Londyn, 22 marca. Z Tokio donoszą: Wedle doniesień japońskich władz wojskowych z Czang Czun (Mandżurja) doszło wczoraj pod Nanhutu do krwawej walki między wojskami japońskiemi a powstańcami chińskimi. W toku walki, która trwała dwie godziny, stracili Japończycy trzynastu zabitych i piętnastu rannych. Straty chińskie wynoszą około 150 zabitych i 200 rannych.

Londyn, 22 marca. Jak z Tokio donoszą, japoński minister wojny składając w parlamencie spra wozdanie z dotychczasowej akcji wojskowej w Chinach oświadczył, że pod względem doniosłości obecna sytuacja w Mandżurji jest dla Japonji poważniejsza aniżeli podczas wojny rosyjsko-japońskiej i dlatego jest koniecznością pozostawienie w Mandżurji znaczniejszej siły wojskowej. W związku z tem oświadczeniem z kół poinformowanych donoszą, że Japonja zamierza pozostawić w Mandżurji na stałe trzy dywizje wojsk japońskich.

STRASZLIWY HURAGAN W AMERYCE

Nowy Jork, 22 marca. Stany Alabama, Kentucky i Tennessee nawiedzone zostały wczoraj wieczorem gwałtownym tornadem, który wyrządził znaczne spustoszenie. Z dotychczasowych doniesień wynika, że najciężej dotknięte zostało miasteczko Northport w stanie Alabama, gdzie **wszystkie prawie domy zostały zniszczone.** — Reszty zniszczenia dokonał pożar, który wybuchł bezpośrednio po huraganie. O sile wichru świadczą wyrzucone z torów wagony pociągu towarowego. Wielkiego zniszczenia dokonał huragan także w miasteczkach Columbiana i Clanton, gdzie **setki domów zamienionych zostało w stos gruzów.** — Mniejszego spustoszenia dokonał orkan w stanach Tennessee i Kentucky, jednakże i stamtąd nadchodzą **wiadomości o zabitych i rannych.** — Na miejsca, dotknięte katastrofą żywiołową, wysłano pociągi ratunkowe z lekarzami, sanitarjuszami i żywnością. Akcja ratunkowa jest utrudniona z powodu ulewnych deszczów. Wedle późniejszych wiadomości liczba ofiar w ludziach obliczana jest **na przeszło 100 zabitych i 300 rannych.** Dotąd wydobyto z pod gruzów **75 zabitych,** z czego 25 w Northport.

Nowy Jork, 22 marca. W miarę postępu akcji ratunkowej na obszarach nawiedzonych tornadem wzrasta stale liczba ofiar w ludziach. Wedle napływających wiadomości, największe spustoszenie wyrządził huragan w stanie Alabama, gdzie wedle ostatnich telegramów liczba zabitych wynosi 155 osób, a rannych ponad 200. Ogólna liczba ofiar we wszystkich stanach dotkniętych katastrofą wynosi dotąd 184 zabitych i okrągło 500 rannych. Prawdopodobnie nie jest to jeszcze ostateczna cyfra, gdyż brak dotąd jeszcze wiadomości o rozmiarach szkód, jakie wyrządził huragan wśród odległych osiedli ludzkich, lub w poszczególnych farmach, gdyż wszelkie połączenia telefoniczne zostały zniszczone.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ZA ROZRUCHY ANTYSEMICKIE

W dniu wczorajszym toczyła się w sądzie grodzkim przed sędzią dr. Krupińskim rozprawa przeciw Marjanowi Hakenerowi, Władysławowi Pilińskiemu, Zofji Karetnickiej, Zbigniewowi Marcinowi, Halinie Sikałównie i Wiesławie Pietkiewiczównie — wszystkim akademikom, oskarżonym o występek z § 305. Obwinieni w czasie znanych zajść antysemickich w listopadzie ub. roku zostali przytrzymani przed jednym ze sklepów przy ul. Karmelickiej, który blokowali.

Na wczorajszej rozprawie dwaj świadkowie: wywiadowca i przodownik rozpoznali w Hakenerze i Pietkiewiczównie uczestników zajścia. Wobec tego sędzia dr. Krupiński skazał Hakenera i Pietkiewiczówną na karę aresztu po dni 14, z zawieszeniem na rok. Reszta została uwolniona.

RĘCZMIEŃ PROSI O UŁASKAWIENIE

Jak już donosiliśmy, wyrokiem Sądu Najwyższego odrzuconą została kasacja wniesiona przez obrońcę Ręczmienia adw. dr. Rappaporta, na skutek czego kara śmierci nałożona na Ręczmienia za zamordowanie śp. Ginalskiego stała się prawomocną. W tych dniach doręczono Ręczmieniowi wyrok Sądu Najwyższego. Jak się dowiadujemy złożył Ręczmień prośbę o ułaskawienie go do łaski Prezydenta Rzplitej. W prośbie swej powołuje się Ręczmień na swą dawną służbę wojskową, że dwóch braci poległo na wojnie. Prośba powyższa została przesłana do prezydjum sądu okręgowego, które po zaopinjowaniu prześle ją do Warszawy.

Przegląd gospodarczy

—o—

Z TARGU WTORKOWEGO W KRAKOWIE

Na wtorkowym targu płacono: mleko niezbierane 1 litr 28—32 gr., śmietana kwaśna 1 litr 1'40—1'60 zł., ser zwyczajny 1 kg. 1'40—1'60 zł., masło deserowe 1 kg. 4'20—4'40 zł., masło zwyczajne 1 kg. 4—4'20 zł., jaja świeże sztuka 9—11 zł., buraki ćwikłowe 1 kg. 12—15 gr., marchew 1 kg. 15—20 gr., cebula 1 kg. 55—60 gr., pietruszka 1 kg. 25—30 gr., rzodkiewka wiązka 40—60 gr., sałata sztuka 40—45 gr., włoszczyzna świeża 1 kg. 30—35 gr., chrzan 1 kg. 2—2'30 zł., jabłka kompot. 1 kg. 0'80—1 zł., kury szt. 3—5 zł., gęsi żywe szt. 4—10 zł., gęsi bite szt. 7—8 zł., indyki szt. 16—20 zł., indyczki szt. 12—16 zł., karp żywy 1 kg. 4—4'20 zł., lin 1 kg. 3'50—4 zł., świnki 1 kg. 4—5 zł.

Związki i zgromadzenia

—o—

WALNE ZEBRANIE ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR IM. R. SZYMAŃSKIEGO odbędzie się w niedzielę 3 kwietnia w lokalu TUR (ul. Dunajewskiego 5, III piętro). Porządek dzienny: 1) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania; 2) sprawozdanie: a) zarządu, b) sekretarza, c) kasowe, d) komisji rewizyjnej, e) kierowników sekcyj; 3) dyskusja; 4) wniosek komisji rewizyjnej o absolutorum dla ustępującego zarządu; 5) wybór zarządu i komisji rewizyjnej; 6) wolne wnioski. — Początek o godzinie 10 przedpołudniem, w razie braku kompletu o godzinie 10'30.

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW TRANSPORTOWYCH odbędzie się w poniedziałek wielkanocny 28 bm. o godzinie 9'30 rano w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

LEKCJE STENOGRAFJI POLSKIEJ I NIEMIECKIEJ rozpoczną się 1 kwietnia w Związku Zawodowym Pracowników Umysłowych (ulica Sławkowska 6, I piętro). Dodatkowe zgłoszenia przyjmuje sekretarjat w godzinach od 12—3 i od 6—9. Warunki przystępne. Tel. 138-53.

CIESZYN. Biuro porady prawnej dla członków organizacji otwarte w środy i soboty od godziny 9 do 12, w niedziele od godziny 9 do 11 w lokalu spółdzielni, Stary Targ 2 I p.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Lakme" (z p. Adą Sari — ceny zniżone).
Cwartek: Teatr zamknięty.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: Teatr zamknięty.

KOLLEGJUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH
(Rynek gł. A—B 39) o godz. 7 wiecz.

Środa: Jalu Kurek: Wyprawa na najwyższy szczyt świata (z obraz. świetln.).
Czwartek: Dr. M. Kanfer: Szalom Asch.

KINOTEATRY

Adria: „Wielkomiejskie ulice".
Apollo: „Ronny".
Bagatela: „Przygoda miłosna".
Dom żołnierza: „Studentka chemji".
Promień: „Biały kapitan".
Słońce: „Co potrafi Harry Peel".
Świt: „Noc trwogi".
Sztuka. „Góry w płomieniach".
Uciecha: „C. K. rezerwista".
Wanda: „Jego maleńka".
Warszawa: „Motyl brukowy" (Anna May Wong)

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 23 marca

11.45: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikaty: meteorologiczny i gospodarczy. 15.25: Odczyt dla maturzystów. 15.45: Giełda pieniężna z Warszawy i komunikat dla rybaków i żeglugi. 15.50: Odczyt dla maturzystów. 16.10: Gramofon. 16.20: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. 16.40: Gramofon. 16.55: Lekcja angielskiego z Warszawy. 17.10: Odczyt: „O hejnale Marjackim w Krakowie" — wygłosi dr. Jerzy Dobrzycki. 17.35: Koncert orkiestry z Warszawy. 18.30: Rozmaitości, komunikaty. 18.40: Świetlica strzelecka. 18.55: Skrzynka pocztowa inż. Stanisław Broniewski. — 19.15: Międzynarodowy konkurs im. Chopina z Filharmonji warszawskiej. — W przerwie dziennik radjowy. 21.30: Słuchowisko ze Lwowa: „Ból drzewa" — Wittlina. 22.00: Gramofon. 22.30: Komunikaty.

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków, ul. Dunajewskiego 5)

są do nabycia:

Fotografja Daszyńskiego	1.—
Kalendarzyk Młodego Robotnika	.60
Kanitz: Bojownicy jutra (podstawy socjalistycznego wychowania)	1.50
Kopankiewicz: Ubezpieczenie Pracowników Umysłowych	1.50
Kornicki: Zredukowani (epopeja robotnicza)	.80
Krapotkin: Spólnictwo a socjalizm wolnościowy	.60
Kwartalnik socjalistyczny Nr. 1	2.—
Porczak: Dyktator Piłsudski i Piłsudczycy	1.50
Porczak: Piatiletka sanacyjna	.50
Porczak: Walka o Demokrację	1.50
Roszkowski: Urlopy wypoczynkowe	3.—
Sądy pracy	2.40
Socjalizm. Zarys bibljograficzny i metodyczny	3.—
Szkolnictwo w obliczu katastrofy	1.—
Szymorowski: Umowa o pracę robotników	2.40
Śpiewnik Młodego Robotnika	.80
Ustawodawstwo Pracy. T. III. Inspekcja pracy	4.—
Zagrodzki: Umowa o prace pracown. umysłowych	3.—
Zygmunt i Feliks Grossowie: Socjologia partii politycznej	2.50
Z. N. M. S. Historja, ideologja i zadania	.50

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, ul. Warecka 9.

PRAWNIK popadłszy w ostatnią nędzę, graniczącą z rozpaczą, nie korzystający z żadnej zapomogi, prosi tą drogą litościwe serca o pomoc w wyszukaniu pracy biurowej, lekcji względnie o jakąkolwiek pomoc pieniężną ewentualnie w starym ubraniu, bucikach czy bieliźnie. — Zgłoszenia proszę kierować: Wiśniowski Antoni, Gorliczyna p. Przeworsk.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.